

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu bez Dodatku Rolniczego 1 tal. 20 sgr., z Dodatkiem 2 tal. 5 sgr., na pocztach krajowych bez Dodatku Rolniczego 2 tal. 9 fen., z Dodatkiem 2 tal. 15 sgr. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w ekspedycji Dziennika Poznańskiego w Poznaniu przy Placu Wilhelmowskim nr. 8. Tak ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 8 fen. od wiersza cztero- dziej kolumny. Listy do redakcji i ekspedycji winny być frankowane.

Nr. 293.

Sobota 22 grudnia 1860.

Nr. 293.

Do Czytelników Dziennika Poznańskiego.

Z Nowym Rokiem 1861 format Dziennika Poznańskiego znacznie powiększony, a z tego powodu cena jego nieco podwyższona będzie. Przedpłata kwartalna na tenże Dziennik bez Dodatku Rolniczego wynosić będzie w miejscu 2 tal., a z Dodatkiem Rolniczym 2 tal. 15 sgr., przedpłata zaś kwartalna zamiejscowa w obrębie państwa pruskiego bez Dodatku 2 tal. 13 sgr. 9 fen., a z Dodatkiem 2 tal. 28 sgr. 9 fen. Tak dla oznaczenia liczby egzemplarzy, jak dla uniknięcia nieregularności w przesyłkach, uprasza się o wcześnie ponowienie przedpłaty u właściwych urzędów pocztowych.

Inserty, pomimo powiększonego formatu drukowane będą tak jak dotąd w czterech kolumnach, po dotychczasowej cenie 1 sgr. 3 fen. od wiersza kolumnowego.

Miejscowi prenumerować mogą w ekspedycji Dziennika Poznańskiego w lokalu drukarni i księgarni L. Merzbacha przy placu Wilhelmowskim nr. 8; w handlu pana Antoniego Rose w Bazarze; w handlu pana J. Appel, ulica Wilhelmowska nr. 9; w handlu pana Józefa Wache przy Starym Rynku nr. 73; w handlu pana P. Nowickiego przy ulicy Wrocławskiej nr. 9; w księgarni pana K. Reyznera przy ulicy Wodnej i rogu Garbar nr. 15; u pana I. Pajewskiego na Chwaliszewie nr. 95; zamiejscowi zaś po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, zawsze z wyraźnym oznaczeniem, czy zapisanie ma się rozumieć z Dodatkiem, czy bez Dodatku Rolniczego.

Poznań, 21 grudnia. Wieści obiegające o konferencji językowej odbytej w zeszły poniedziałek w tutejszym naczelnym prezydium, o których wczoraj zdawaliśmy sprawę, nie mogą być jeszcze uważane za niewątpliwie, tembardziej że w innych kołach niemieckich, podobnie roszących pretensją do wiedzenia o istotnej prawdzie, całkiem odmiennie przebieg tej konferencji opowiadają. I tak np. prezes sądu apelacyjnego bydgoskiego pan Schrötter, nie brał wedle tych drugich opowiadań, wcale udziału w konferencji rzeczony. Dalej nie była tam podobno mowa o projekcie do nowego prawa językowego, ale raczej o przyjęciu jednostajnej zasady w stosowaniu i tłumaczeniu praw i przepisów istniejących. Wreszcie miano się zgodzić na zasadę całkiem różną od tej, o której pierwsza wersja mówiła. Jakkolwiek wczorajsza wersja prawdopodobniejszą nam się widzi, w obec tak sprzecznych przeciw wieści, nie możemy jak tylko z większym jeszcze przyciskiem powtórzyć wczorajszą końcową uwagę, że należy czekać na urzędowy i niewątpliwie objaw wypadku owę haradę najwyższych urzędników sądowych i administracyjnych W. Ks. Poznańskiego.

— Jeden z litewskich obywateli przesyła nam sprostowanie pomyłki jaka zaszła w Dzienniku naszym, przy podawaniu wiadomości o pomnikowym obelisku wystawionym przez hr. Tyszkiewicza w kniejach m. Kierzanka pod Wilnem, z okoliczności wyprawione w tych kniejach polowania dla cesarza Aleksandra. Szanowny reklamant zwraca naszą uwagę, że właścicielem Kierzanki a zarazem autorem owego obelisku nie jest Tadeusz hr. Tyszkiewicz, jak to w Dzienniku mylnie wydrukowano, ale raczej Michał hr. Tyszkiewicz, łowczy cesarski. Sprostowanie to nie skwapliwiej zamieszczamy, iż w myśli naszej nigdy być nie mogło wątpliwości co do osoby istotnego gospodarza polowania i twórcy pomniku, jak to już wskazywała wzmianka o przezwisku Mikity (Michała), danym właścicielowi Kierzanki. Jakim sposobem w miejsce Michała imię Tadeusza się wślolo, a mianowicie, czy w skutek omyłki pióra, czy drukarskiego, czy pamięci? dziś już sprawdzić nam niepodobna.

JKW. Książę Rejent raczył w imieniu N. Pana dać intendantowi wojskowemu korpusu gwardyjnego, Jordan w Berlinie, tytuł i rangę rzeczywistego tajnego radcy wojennego i radcy drugiego klasy.

Berlin, 20 grudnia. Jak słyhać chodziło przy sadzeniu posady ministra sprawiedliwości mianowicie o oddalenie prezydenta policyi, barona Zedlitz, co minister spraw wewnętrznych w żaden sposób przystać nie chciał. Baron Zedlitz wręczył ministrowi pismo usprawiedliwiające, w którym uznaje wszystkie oskarżenia nadprokuratora Schwarcka za nieprawdziwe. Pismo to komunikowano d. 14 b. m. panu Schwarckowi, jednakże nie w całości, tylko w wyjągu. Tenże ma podać, w których punktach oskarżenia jego nie zgadzają się z wynurzeniem barona Zedlitz. Nadprokurator Schwarck protestował podobno tak przeciw temu, że pismo barona Zedlitz

mu tylko w wyciągu wręczono, jako i przeciw temu, żeby on naraz miał być oskarżonym, kiedy on właśnie jest oskarżającym, na dowód czego do akt się odwołał. Mianowanie sądowej komisji śledczej, która by rzecz tę rozpatrzyła, byłoby może najostrożniejszym krokiem, jakoby rząd uczynić mógł. Zapewniają jednakże, że hr. Schwerin stanowczo się temu oparł.

— Nowy minister sprawiedliwości, pan Bernuth, jest od pierwotnego obsadzenia tej posady (1814) z kolei jedynastym. Pan Bernuth zasiadał w roku 1849 z Bornemannem, Kiskerem, Ammonem i Rönem na lewej stronie izby pierwszej i głosował zawsze z ówczesną opozycją.

— W dniu 7 stycznia r. p. toczyć się będzie przed kratkami czwartej deputacji tutejszego sądu kryminalnego proces przeciw pozasłużbowemu dyrektorowi policyjnemu Stieberowi. Prokuratora oskarża pana Stieberta o nadużycie władzy urzędniczej. Był dyrektor policyjny miał uregulować długi pewnego wojskowego z dostojnej rodziny, występując w tych czynnościach jako urzędnik, a przy czem podobno wierzyciele znaczne straty ponieśli. Obżalowany wypracował, jak słyhać, obszerną obronę, w której się mianowicie starać będzie udowodnić, że owo uregulowanie długów wykonał z wysokiego rozkazu.

W tych dniach przybędzie tu z Wiednia hrabia Huyn, który w konferencji nad projektem wüzburgskim Austrią reprezentować ma. Z strony Prus wyznaczano komisarzem, generała Moltke.

— Minister Bernuth kazał sobie wczoraj przedstawić urzędników pracujących w ministerstwie sprawiedliwości.

KROLESTWO POLSKIE.

* **Warszawa, 6 grudnia.** Zapewne was doszła wiadomość o uroczystości narodowej, którą stolica Polski obchodziła dnia 29 listopada w trzydziestą rocznicę powstania listopadowego. Był to zaprawdę imponujący, piękny, pełen znaczenia i dobrej wróżby na przyszłość, objaw ludowy. Przez trzydzieści lat ciężkiego ucisku mieszkańcy Warszawy święcili ten dzień wiekopomny cichymi łzami boleści i starsi załamywali ręce w rozpacz bezsilnej; niewiasty i młodzieńcy szeptali słowa nadziei i otuchy, wierząc mocno, że godzina wymiaru sprawiedliwości dla srodze pokrzywdzonego narodu, w końcu wybić musi. Nikt jednak nie śmiał jawnie podnieść głosu. W tym roku, jakąż dziwna różnica! Na kilka dni przed pomyślną rocznicą obiegali już głuche wieści o mającej nastąpić manifestacji ludowej; wszyscy, starzy i młodzi, obojętni i patryoci, byli prawie przekonani, że w dzień 29 listopada lud warszawski głośno zaprotestuje, w obec ciemiężców swoich, przeciw krzywdzie narodowi polskiemu wyrządzonej. Policya udawała, że nie wie na co się zanosi, i umyślnie w dniu tym skryła się jakby pod ziemię. Od rana każdy mieszkaniec Warszawy wiedział, że w kościele księży Karmelitów na Lesznie odprawiane będą msze św. za dusze braci poległych w walce o niepodległość narodu polskiego. Nabożeństwo poranne odbyło się wśród ciszy religijnej, przerywanej niekiedy głośnym łkaniem i płaczem kobiet. Po południu obchód uroczystości z kościoła przeniosł się na ulicę i zebrały się tłumy

ludu przed oświeconą figurą Najświętszej Panny; grono urzędników, artystów i akademików, odśpiewało dobranymi głosy pieśń narodową: „Boże, coś Polskę przez tak długie wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały i. t. d.”, a lud zalegający ulicę, chórem powtarzał za nimi zwrotkę: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!” Rozdawano obecnym pieśni i psalmy narodowe z modlitwami i portrety dzielnego szewca-pułkownika Jana Kilińskiego z podpisem: „Braciom rzemieślnikom, na pamiątkę obchodu 30 rocznicy powstania listopadowego.” A gdy pienia religijne ucichły, gdy obecni uściskali się przyrzekając sobie wzajem wiecznie służyć narodowej sprawie, rozrzuśnięcie i zapal ogólny ogarnął tłumy; wszyscy, jakby na dane hasło, zaśpiewali zgodnie: „Jeszcze Polska nie zginęła!” i z ostatnią zwrotką rozeszli się do domów.

Powiedziałem, że policya moskiewska skryła się jakby pod ziemię. Policya ta w ostatnich czasach bardzo u nas zmiękła, wydelikatniała, najwzór neapolitańskiej, gdy Garibaldi gotował wyprawę do Kابلaryi. Słyszeliście o krwawych bójkach jakie w październiku rzemieślnicy warszawscy stoczyli z nią na Starym Mieście i Podwalu: dostało się żandarmom i komisarzom policyi. Policmajster warszawski, generał Aniczkow zamiarkowawszy że to nie żarty, bo czeladź szewska i krawiecka, zagrzana bojem, zaczęła wołać: „Dajcie nam tu Garibaldiego! a wymieciemy te szuje!” jął perswadować łagodnie mieszczanom, surowo zgromił żandarmów i zrećnie usmierzyl rozruch, który z prywatnej zwady, dzięki wdaniu się policyi, urosł olbrzymio i już miał zamienić się w powszechną walkę uliczną z Moskalami. Od tego czasu policya jest bardzo ostrożna, wyrozumiała, na wybryki młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, a choć czasem co oberwie, choć i carskiego oficera spotka czynna obelga, znoszą cierpliwie, milczą, bo „już taki wiatr wieje!” sakramentalne słowa, które policya swoją bezsilność usprawiedliwia. Gdy wszędy sznurkowały wieści o mającej nastąpić demonstracji, w d. 29 listopada, pewien komisarz policyi zapytany, czy będą aresztować? odpowiedział otwarcie: „Nie sposób! rząd się boi; nie podobna drażnić mieszkańców; wszystko to wre i kipi; nie możemy lać oliwy na ogień, „taki to już wiatr wieje!”

I wszyscy co nie mogą pojąć nagłego zwrotu w usposobieniu stolicy naszej, mówią wstrząsając poważnie głową: „taki to już wiatr wieje!” Znaczenie tego wiatru doskonale rozumiecie, pozwólcie jednak, że w kilku słowach opowiem co my Warszawianie o tém sądzimy.

Uspokojenie nasze, Bogu dzięki, w gruncie zawsze były jednakowe. Warszawa wie, że jest stolicą Polski i nigdy nią być nieprzestanie. A chociaż powierzchownym badaczom lub cudzoziemskim korespondentom co bywali tylko w naszych teatrach, cukierniach lub salonach służalców moskiewskich, wydać się kiedy mogła wesoła, zadowolona, zachwycona z balów i muzycznych uroczystości, kto ją poznał dokładnie, kto zagłębił się w życie wewnętrzne jej mieszkańców, zwłaszcza średniej klasy, kto przeniknął tajemnice cytaelli; ten od razu należała sprawiedliwość zacnemu miastu, które zawsze i wiecznie pozostało drogim tradycjom narodowym. „Od rewol-

lucy! listopadowej Warszawa stała się ogniskiem ruchu narodowego i punktem zbornym młodych zapasników chrystusowych; tu ściągali z całego kraju, tu czynili przygotowania do walki z czartem, i pewni że ich czekają katusze i śmierć niechybna, nie mniej z nadzieją w sercu, że ofiara ich krwi i życia nie będzie bezowocną dla przyszłości narodu, odważnie szli ginąć w katowniach cytaelli i w stepach Syberii. Warszawa zawsze spory dostarczała kontyngens tych zapasników, zawczasu na śmierć skazanych. Z ostatniego wielkiego spisku z r. 1848, na stu uwięzionych, niemal połowa spiskowych była rodem z Warszawy, lub stała w niej mieszkała.

Jeżeli lud nasz mało wiedział o tych nieustannych rozpacznych zapasach młodzieży warszawskiej z ciemnymi ojczyzny, to dla tego, że krwawy dramat odegrał się w ciemnościach nocy i w murach fortecy, tłumiających jęki ofiar i zwierzęce krzyki oprawców: a chociaż i doszły go głuche wieści o odkrytych spiskach, uwięzieniach, katuszach i zsyłkach, milczał w niemiej rozpacz, lub szeptał załamując dłoń: „Ofiary! zawsze nowe ofiary, daremne! Bóg wysoko a Francja daleko!” Tylokrotne usiłowania bezskuteczne nie zachwiały przecież w narodzie pewnością odzyskania kiedyś niepodległości swojej, nie zbliżyły nas do caratu, nie popchnęły w hańbiące tranzakcje, ale też umocniły i w wyrozumowane przekonanie zamieniły to przecucie ludu, że bez pomocy przyjaznych a wolnych ludów Zachodu, bez pomocy Francji zwłaszcza, trudno nam kusić się o odzyskanie niepodległości narodowej. Dla tego ta długoletnia apatya, ta pozorna obojętność na szlachetne wysiłki młodzieży naszej. Dla tego dziś, gdy gwiazda narodowości weszła na widnokrąg polityczny, przebiegnijcie wszystkie dzielnice Warszawy, objeżdżcie całą Kongresówkę, a wszędzie: na poddaszu rzemieślnika, w salonie urzędnika i kupca, w dworcu szlacheckim, na plebanii czy w chacie wieśniaka; wszyscy powiedzą wam jedno: „Teraz możemy być pewni, że wkrótce odzyskamy ojczyznę; Francja pomogła do oswobodzenia Włoch; pomoże do oswobodzenia Węgier, pomoże i nam wybić się na niepodległość!” Ten wiatr tak nieprzyjemnie wiejący na policję moskiewską u nas, to tchnienie powstającej z więzów narodowości, to obudzona w nas nadzieja, że z pomocą Bożą i Francji, być niezależny mieć będziemy. Taka jest, powtarzam, ogólna opinia kraju, takie przekonanie mieszkańców stolicy.

Coraz uporczywiej krąży po Warszawie pogłoski, że cesarz rosyjski przyjedzie w styczniu i przywróci konstytucję nadaną Kongresówce przez jego stryjca, czy też statut organiczny Mikołajowskiego pomysłu. Wieściom tym mało kto daje wiarę. Inicytawy od samego cesarza spodziewać się nie można. Niezapomnieliśmy jego: *Point de revêries!* Rząd zaś moskiewski zbyt jest przebiegły, zbyt dobrze zna charakter i dzisiejsze usposobienie Polaków, aby zgodzić się na jakie liberalne dla nas ustępstwa: przykład Neapolu i Węgier stoi żywy przed jego oczyma. Jesliby jednak ludził się nadzieją, że wróciwszy nam konstytucję, przeciągnie na swoją stronę umiarkowańszych i obezwładni ruch narodowy, tym lepiej i zyskamy tyle pożądane środki upominania się o nasze prawa zdeptane, o pakta wiarałomnie zerwane!

Składać w ofierze ideom cywilizacyjnym talenta, zdrowie, majątek i życie, bez oglądania się na własną korzyść, nie tylko jest politycznym ale i społecznym dogmatem Polski. Stara Rzeczpospolita nasza wierna była w stosunkach międzynarodowych tej szlachetności postępowaniem, z zaparciem siebie broniąc przeciw dzicyz mongolskiej i barbarzyństwu wschodniemu młodej cywilizacji Europy; a gdy uległa zagranicznemu despotyzmu przemocy, dzieci jej okutymi rękoma chwyciły za broń i kładły w ofierze życie za swobodę swoją i wszystkich ludów uciśnionych ojczyzny. Jeżeli to zapomnienie o własnym interesie dla urzeczywistnienia wielkich idei Bożych, uczyniło nas narodem najbardziej chrześcijańskim ze wszystkich na świecie, i rokuje nam świetną przyszłość w wielkiej rzeszy ludów: jakże jest pożądanym, aby i w stosunkach społecznych, w postępowaniu względem klas niższych, względem braci ubogich i upośledzonej, przewodniczyła nam zawsze ta sama idea Chrystusowa szlachetności i poświęcenia się!

We Francji, w Anglii, swobodę i równość cywilną zdobywać musiano przez wielkie przewroty, straszne rewolucje, krwawe walki w imię świętej sprawiedliwości. Ale też po nad ideą sprawiedliwości, Francuzi i Anglicy wyżej się nie wzniesli, i dla tego, pomimo praw wyborczych, instytucji zabezpieczających wszystkich obywatelom rozległą swobodę cywilną, w ojczyznach ich braknie dźwigni dość potężnych, aby zbierać różne słoje społeczeństwa i w harmonijną całość zespolić. Co tam złączy możnego z nędzarzem, kapitalistę z robotnikiem, królową salo-

nów z wyrobnicą na poddaszu? Co ich ku sobie połączy, poznajomi, w serdeczne rzuci uściski? Otchłani tej nie zapełnią prawa najdoskonalsze, nie zapełnią objawy, niekiedy wzniosłe, zwykle nader rzadkie, ederwanęj pobożności, filantropii i innych pięknych serca ludzkiego popędów.

Staralem się być wiernym sprawozdawcą z teraźniejszych usposobień politycznych Warszawy, która reprezentuje opinie i przekonania całego kraju. Niedokładności i braki obrazu są winą mej pisarskiej nieudolności; o prawdziwości ogólnych zarysów, niewątpię ani na chwilę. Nie należę bowiem do pochwalebnych i pochlebstwem indywiduum czy masom, nie zgrzeszę. Tak jest. Polityczna opinia kraju najzupełniej jest wyrobiona: wszyscy wiedzą czego pragnąć, czego żądać, o co upominać się: w tym względzie nie masz u nas stronnictw, różnicy przekonań. Obywatele wiejscy czy miejscy, urzędnicy (klasa u nas w porównaniu z biurokracją zagraniczną celująca patryotyzmem), księża, rzemieślnicy i włościanie: wszyscy są dobrymi patryotami, i gdy godzina zrzucenia jarzma wybije, wszyscy staną jak jeden człowiek. O kobietach nie wspominać nawet: one jak żona Garibaldiego, prześcigają nas w męstwie, wytrwałości i rzeczywistym poświęceniu.

Ale w pojęciach obowiązków społecznych nie doszliśmy do dojrzałości sądu i zgodności dążeń; ale w poczuciu tych obowiązków, jeśli nie ustępujemy innym ludom ucywilizowanym, to niestety, stoimy tym niżżej im wyższe jest socyalne posłannictwo Polski. Tłumaczę się.

U nas, dzięki uczuciu szlachetności kierującemu postępowaniem przodków, bracia szlachta stanowiąca naród, prędko pojęła i urzeczywistniła w życiu społecznym chrześcijański dogmat równości i braterstwa. Utworzyła się wielka jedna rodzina szlachecka solidarna względem każdego ze swych członków. Największym w niej prawem jak i celem życia było nieść wspaniałomyślnie ofiary dla pospolitego dobra, krzywdę jednego poczytywać za zniewagę wszystkich, dawać opiekę słabym, wspomagać biedniejszych: magnat i szlachcic zagonowy łączyli się w bratrim, serdecznym uścisku, bo w obydwóch biło serce równie szlachetne, dumne, godność osobistą mające, równie dobru pospolitemu poświęcone. Były wyjątki smutne, były ciężkie słabości i brzydkie wady zawisły prywatnej, ale ogólny charakter rzeczypospolitej szlacheckiej nie był inny. Dziś rodziny starszszlacheckie koło się rozszerzyło, zolbrzymiało, i teraz już należą do niego wszystkie dzieci ziemi polskiej, bo synowie kmieci, mieszczan, cudzoziemców, oddawna na niej osiadłych, albo już przyjęli chrzest krwawy walcząc za wolność ojczyzny i innych ludów swobodę, albo są katechumenami godnymi stać się bracią swych wyznawców Chrystusowej wiary...

Socyalnych walk, krwawych bojów domowych między uprzywilejowanymi i plebejuszami, reprezentantami bogactw i proletaryatem, dzięki Bogu u nas nie było i, mamy niezachwiane przekonanie, nigdy nie będzie. Idea szlachetności szeroko pojęta dokona zbawiennych przemian i uczyni nas równie pod społecznym jak już jesteśmy pod międzynarodowym względem, przykładem i wzorem dla innych narodów. Ale inicytawy z natury rzeczy należy do światlejszych, bogatszych, możniejszych; ich zadaniem dać popęd wszystkim do szlachetnego, braterskiego postępowania względem klas upośledzonych. Potomkowie ojców wielkomyślnych, nie możemy obojętnie patrzeć na niedolę i poniżenie braci biedniejszych, nie powinniśmy bez rumieńca wstydu i zgryzot sumienia rozkoszować się w szczęściu i wiedzy samolubnej, gdy dokoła nas ciemnota, nędza duchowa i materialna przyniata młodsze wspólnej matki dzieci... Córy matron polskich wielkiego serca i czułości anielskiej, nie mogą suchym okiem spoglądać na łachmany sióstr swoich i pędzić życie próżniacze i nieużyteczne, gdy tyle jest łez do otarcia, tyle ran moralnych do zagojenia...

Ze smutkiem jednak wyznać muszę, że dziedzice wielkich imion narodowych, zamieszkali w Warszawie lub czasowo w niej przebywający, bardzo mało lub wcale nie poczuwają się do obowiązków obywatelskich. Istoty te pasorzytne wywożą z biednego kraju pieniądze i trwonią na zagraniczne fantazyje. Gdybyż tylko zubożał kraj i tak już pod ciężarem ogromnych podatków jęczący, i marnowali na obczyźnie krwawo zapracowany grosz kmieci, gdybyż tylko byli trutniami społeczeństwa! pół biedy jeszcze! Ale zarażają poczciwe a uboższe klasy bezbożnie wykwiśniętym życiem, głupim zbytkiem i niedorzecznymi praktykami bezmyślną dewocji. Puste głowy! na ziemię obficie zroszoną krwią męczenników narodowych, sprowadzają z Rzymu wielkim kosztem kości podejrzanej świętości; wysyłają summy bająskie na podtrzymanie despotyzmu niedołącznej teokracji rzymskiej, a dla ukrzyżowanej wolności polskiej nie mają ani szelągka; stawiają wielkim nakładem kościoły z cegły i marmuru dla malowanego i ciosanego

Boga, a nie widzą czy nie chcą widzieć, że prawdziwy kościół Boga żywego cierpi głód, chłód i dolegliwości wszelakie... Zacieńsz panowie i panie zakładają ochronki, zbierają składki na ubogich, bawią się w dobroczynność; ale ta dobroczynność pańska, urzędowa, te jałmużny obelżywe, krzywdzące ludzkości godność, te ochronki do menażeryi ludzkiej podobne: smutnie świadczą jak nawet w najlepszych uczynkach nasza samozwańcza arystokracja niewolniczo naśladuje zagraniczne praktyki próżności i bioteryi, a mało w nie wlewa ducha polskiego obywatelstwa i szlachetnego poświęcenia. Wyjątki lepsze być mogą i są niewątpliwie, ale je bardzo trudno dostrzedz...

Bogaty świat nasz przemysłowy, także z małym wyjątkiem nie jest wyznawcą polskiego dogmatu społecznego: krząta się i pracuje dla siebie, bogaci dla siebie; każda rodzina kupiecka jest małym Albionem względem reszty kraju; prześciga w wystawności tytułowane państwo, wyzyskuje i lekceważy ubogich.

O wyższym duchowieństwie warszawskim cóż wam powiem? chyba to, że wcale nie zasługuje na swoją nazwę: jest materialne i bezmyślne, ojczyźnie żadnego pożytku nie przynosi, a dużo jej chleba spożywa. Za to niższe duchowieństwo, zwłaszcza zakonne, bodaj czy nie jest u nas pocziwsze i patrytyczniejsze niż w którymkolwiek kraju Europy; wielu kapłanów młodsze pokolenia, myśli prawdziwie po obywatelsku, głęboko pojmuje ważne stanowisko kapłana i szczerze braterskimi węzły łączy się z uboższą bracią.

W ogóle, powiedzieć można, że w średnich klasach naszej stolicy najżywiej czują osobistą godność i potrzebę równości obywatelskiej; pojęcie jej atoli nie dość jasne, ani stanowczo wyrobione. Wielu z tych nawet co umieją być szlachetnie dumnymi względem możnych pyszałków, nie mają dość względności i wyrozumienia dla słabszych od siebie... Stosunki ich z niższą klasą, zwłaszcza roboczą i służebniczą są zimne, pańsko krzywdzące, ściśle rachunkowe, bez ciepła chrześcijańskiej miłości, bez wyższego pojęcia powinności obywatelskiej względem społecznie upośledzonych. Zazdrośni do przesady o nietykalność własnej godności, nierzadko żyjący nad stan byle nas nie uważano za niższych od kogokolwiek, zapominamy, czy zgola nie wiemy, że ci co niżej nas stoja, nie sądzą żeby byli z gorszej od nas ulepieni gliny, że ciężko znoszą nasze lekceważenie i także usilują nam sprostać choćby zewnętrznym pozorem. Więc się dzieje, że wszyscy poszukując pożądaną równości społecznej, naporczywie wdzieramy się na wyższy szczebel drabiny społecznej, i celu nie dopinamy. Gdybyśmy przeciwnie pozostali wierni tradycjom ojczystym, gdybyśmy mocno trwali przy polskiej zasadzie szlachetności społecznej i miasto próżnie piąć się w górę, podawali bratnią dłoń niżej od nas stojącym, kto wie czy harmonia społeczna, złota równość i braterstwo między wszystkimi dziećmi drogiej ojczyzny naszej, nie przestałyby być poetycznym tylko marzeniem zapaleńców... Ale tak prosta prawda z trudnością znajduje przyznanie do rozumnych i pocziwych naszych skądinąd Warszawian.

AUSTRIA.

Wiedeń, 19 grudnia. Jest mowa o baronie Hübnerze jako namiestniku Galicji: inni wymieniają arcyksięcia Karola Ludwika, terazniejszego namiestnika Tyrolu.

— Korespondent wiedeński pisze do Czasu „Z długich narad, które sprowadzić miały, jak powszechnie myślano, zmianę całego ministerium spełnić a rozszerzyć program zawarty w dyplomie cesarskim z dnia 20 września 1859 r., wysłała jednako zmiana, to jest, że p. Schmerling wszedł na miejsce hr. Gołuchowskiego. Jest to ważna zmiana gdyż w ręku ministra państwa miał spoczywać od 20 października, jak się domyślano, przeważny, jeśli nie stanowiący wpływ na politykę przynajmniej we wewnętrzną monarchii. Ze wpływu tego hr. Gołuchowski nie miał, to wątpliwości nie podpada, jak również pewnym jest, że go nie miał ani dla tego, i nie chciał, ani że się nie czuł na siłach, lecz dla tego, że tak w systemie politycznym, jak administracyjnym, jak nareszcie w składzie samego ministerium były sprzeczne, różnorodne kierunki i żywioły. Człowiek z wystąpieniem hr. Gołuchowskiego i wejściem do władzy p. Schmerlinga, ten stan się zmienił? Co do systemu, niewiadomo: gdyż program o którym mówiono, ogłoszonym przez nowego ministra nie został. Lecz co do osób widzimy, że nie tylko wszyscy inni ministrowie pozostali na swych miejscach, ale i nawet tak hr. Gołuchowski występujący, jak hr. Rechberg zatrzymany przy władzy, wynagrodzeni zostali najwyższą za swe przeszłe działania oznaką zaufania i zadowolenia N. Pana. Zarzuty, jakie przeto robią dzienniki hr. Gołuchowskiemu za to właśnie po-

stepowanie, mogą być przynajmniej tak przesadzone, jak przesadzone są może nadzieje, które przywiązują do wstąpienia pana Schmerlinga na pole działania. Dopóki program nowego ministra nie wyjdzie na jaw, i dopóki skład ministerium będzie ten sam co dawniej, obawiać się raczej wypada, żeby p. Schmerling nie miał do walczenia z innemi wprawdzie, ale może jeszcze większymi trudnościami niż te, których pokonać nie mógł hr. Gołuchowski. Ten ostatni jako Polak, miał poczucie dla wszystkich zarówno dotąd cierpiących i uciśnionych narodowości, a jako urzędnik wychowany w szkole cierpkiego doświadczenia, znał, choć może w szczupłym zakresie, główne potrzeby i życzenia każdej prowincji. Dzienniki niemieckie potępiając wszystko co zrobił jako minister, są niesprawiedliwe. Połączenie prowincji w ich dawniejszą narodową całość, przywrócenie autoronomii administracyjnej, wprowadzenie języka narodowego i oddanie Węgrom tych praw o które upominały się napróżno od lat dziesięciu, są dziełem, które bez hr. Gołuchowskiego możeby nigdy, albo przynajmniej nie tak prędko było dokonane. Czy z tej strony hr. Gołuchowski nie miał w samem ministerium wielkich trudności? To pewna, że pod względem narodowości zdobył dla państwa to stanowisko, na którym ono trwało od wieków, i na którym jeszcze z nową siłą stanąć może. Dla czego nie zaspokoili dążeń pokazujących się niemiennie otwarcie w innym kierunku, to jest w kierunku liberalnym? Dla czego wydał statuta, na które tak słusznie powstał głos opinii publicznej? Czy jego tylko w tym była wina? To się pokaże teraz. P. Schmerling był w 1850 za konstytucję, która wtedy zniesiona została. Z tego powodu wystąpił on wówczas z ministerium. Od owiej chwili pozostał wierny swym zasadom. Czy zechce i będzie mógł wprowadzić je teraz w życie? Okoliczności są inne i pod każdym względem trudne. Ogólna konstytucja nie mogłaby już objąć Węgier. Prowincje dawniej połączone z koroną węgierską, są za powrotem do tej korony z utrzymaniem swęj autonomii. Wenecja stoi zupełnie na boku. Życzenia Galicji muszą być w zgodzie z jej potrzebami i jej historycznym przeznaczeniem. Same dzienniki tutejsze to przyznają. Wczorajszy Wanderer zamieścił list barona Zay, który szlachetnie i otwarcie wypowiedział stanowisko, na jakim stawiają Galicję uczucia całej polskiej ludności. Nazwał podział Polski moralnym i politycznym bezprawiem, odwołując się do pamiętnych słów Maryi Teresy. List ten oburza dziś inne dzienniki. Gniewały się one dawniej, kiedy ten sam baron Zay przemawiał za Węgrami. W sferach rządowych sprawa węgierska widzimy, że lepiej niż w dziennikach zrozumiana została. Hrabia Gołuchowski pozostanie tu jeszcze dni kilkanaście. W Galicji zdaje się, że tymczasowo namiestnictwo nie będzie obsadzone. Jest to ważna chwila dla prowincji. Trzeba przedewszystkiem organizacyi moralnej; trzeba zgody w pojęciach, i rozsądnej miary w postępowaniu. Są to pierwsze warunki dojrzałości politycznej i najlepsza to droga dojścia do celu. Pobyt nawet dłuższy hr. Gołuchowskiego w Wiedniu mógłby pod tym względem być krajowi pożytecznym, gdyż jak mówiłem w ostatnim liście, nikt tu dotąd prócz niego Galicji nie reprezentował."

FRANCYA.

Paryż, 18 grudnia. Pod Gaetą nie jeszcze stanowczego, podług tego co dzisiaj się dowiadujemy, nie zaszło; kroki wojenne są zawieszone, a układy o kapitulacyę trwają ciągle. Niektóre dzienniki paryskie nieprzestają twierdzić, że główną, jak już wczoraj powiedzieliśmy, przeszkodą pomyślnego zakończenia owych układów, jest ów warunek przez

króla Franciszka stawiany odwołania się do kongresu europejskiego, który spór obydwóch monarchów i ich prawa ma rozstrzygnąć. Wolno wprawdzie królowi Franciszkowi odwoływać się do kongresu, który, gdyby przyszedł do skutku, jako złożony z monarchów lub ich wysłańców, oświadczył by się naturalnie za prawem monarchów przeciw prawu ludów; można także domyslać się, że cesarz Napoleon chętnieby przyjął taki kongres w nadziei iżby się przyczynił do rozstrzygnięcia sprawy włoskiej na drodze pokoju, ale król Wiktor Emanuel, dzierżąc prawo swoje do Włoch li tylko na zasadzie woli ludu i sprawy narodowo-liberalnej, nie może w żaden sposób poddawać prawa tego pod potwierdzenie kongresu trzymającego się wręcz przeciwnych zasad. Prócz tego stawianie takie warunku, jeśli jest w istocie prawdziwe, zdaje się być właściwie rzeczą bezasadną, albowiem zebranie się kongresu i program jego zależą od całkiem innych okoliczności nie zaś od porozumienia lub nieporozumienia między królem i cesarzem. Szereko o tej sprawie rozpisują się dzisiejsze dzienniki, nie mniej sprzeczą się i o to, czy francuska eskadra pozostanie lub nie w porcie gaetańskim, jeśli król Franciszek układy zerwie i twierdzy nie podda. Wiadomość o niegrzecznym odwołaniu posła bawarskiego z Turynu nie zadziwiła tu nikogo, wiadomo bowiem, że król bawarski należy do najgorliwszych hegemonów germańskich, oraz obrońców prawa bożego monarchów i jest solidarnie z dworem wiedeńskim związany, dziwno się raczej nad tem, że teraz dopiero o zerwaniu stosunków z Turynem pomyślał. Pogłoskę o schwytaniu kilku statków sardyńskich przy ujściach Dunaju na rozkaz rządu tureckiego, potwierdzają dzisiejsze angielskie dzienniki. Statki te były w istocie bronią ładowne, a broń owa ma być ta sama, którą Garibaldi, przed wkroczeniem Piemontczyków do Neapolu, darował legionowi węgierskiemu. Rząd piemontski nie miał żadnego udziału w tej przesłance. Jenerał Durando, poseł sardyński, dzięki silnej opiece posła angielskiego, wymógł na rządzie tureckim zwrot owych statków, które z ładunkiem swoim wrócić niebawem do Genuy.

— Monitor ogłasza ciekawy raport pana de Bastard pisany do barona Gros, posła francuskiego w Chinach, ale dotyczy on się tylko układów z komisarzami chińskimi, które poprzedziły rozpoczęcie kroków wojennych pod Pekinem. Z innej strony donoszą także iż jenerał Ignatiew, poseł rosyjski przy cesarzu chińskim, znajdował się w Pekinie podczas układów i później przy wkroczeniu wojsk angielsko-francuskich do owej stolicy i z posłami obydwoma w najprzyjaźniejszych zostawał stosunkach. Dzienniki angielskie bardzo się zajmują wypadkami chińskimi i ich skutkami. Times wnosi z tego co z Chin donoszą, że główną przyczyną tak łatwych postępów wojsk związkowych jest nienawiść ludu chińskiego do swego rządu; Europejczyków lud uważał raczej za oswobodzicieli swoich niż za nieprzyjaciół. Times sądzi, że tą razą rząd chiński szanować będzie traktaty, bo nauczka, którą odebrał, była trochę dotkliwa, a Morning Post utrzymuje, że wypadki ostatnie okazały dostatecznie iż użycie gwałtu jest jedynym środkiem prowadzącym do korzystnych układów z państwem Niebieskiem. Zresztą słyhać na pewne że wojsko angielsko-francuskie pozostanie w Tien-Tsin dopóty przynajmniej, dopóki wszystkie warunki pokoju sumiennie wykonanemi nie zostaną.

— Potwierdza się, cośmy przed kilku dniami powiedzieli, że czterej przez rząd francuski nowo mianowani biskupi, papieskiej konfirmacyi nie uzyskają, ponieważ podobno Pius nie uważa się w obecnem położeniu swym za dość wolnego, żeby mógł swo-

bodnie wykonywać zwierzchniczą władzę swoją w rzeczach duchownych.

Wiadomości literackie.

Poznań, 19 grudnia. Posiedzenie 56 wydziału nauk historycznych i moralnych Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego, odbyło się dnia 10 b. m. Zbiory Tow. wzbogaciły się następującymi darami: 1) P. dr. Matecki złożył 6 medaliów srebrnych wybitych na cześć posłów polskich na sejmie berlińskim, z których jeden zarząd przeznaczył dla zbiorów Towarzystwa, pozostałe zaś przesłał Tow. naukowym do Krakowa, Lwowa i Wilna. 2) P. Kąsinowski z Swadzimia przez dra Gąsiorowskiego pocięć z czasów Kościuszki, z napisem w otoku: „Naczelnik siły zbrojnej narodowej“, a w środku: „Wolność, całość i niepodległość.“ 3) Hr. Tytus Działyński, 3 ryciny: a) fotografią zdjętą z obrazu Norblina przedstawiającego posiedzenie sejmowe w dniu 3 maja 1791. b) Banderium Kazimiri, ducis Stolpensis; c) rycinę kolorowaną przedstawiającą strój króla polskiego w wieku XV przeznaczony do turniej; oryginalne téż ryciny znajduje się w księgozbiore arsenalu w Paryżu. 4) P. Wilczyński, wydawca Album Wileńskiego: a) rycinę przedstawiającą Michała Roemera, marszałka gubernii wileńskiej, prezesa komisji edukacyjnej; b) dzieło odozobione rycinami: Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy, p. Kraszewskiego. Paryż 1859. 5) Hr. Józef Szółdrski z Popowa pod Smigiem: a) wykopaną urnę formy nieznaną; b) czarę pięknej formy; c) przystawek w tém samem miejscu znaleziony, szpilkę podwójną starożytną i kamienną siekierkę; d) buty kurierskie po jenerale Umińskim, z czasów Napoleońskich, w których jako kurier jechał z Bajonny do Paryża. 6) Książka Wyderkowski 6 broszur w różnych językach, pomiędzy którymi 3 polskie: a) Sławna wysokić cnót korona, jeźmość pani Jadwiga z Mieszkowa Rogalińska z r. 1652; b) Korab na morzu Jakoba Zadzika, biskupa krakowskiego z r. 1652; c) Archotyp wysokić pańskich cnót Stephana z Grudni Grudzińskiego z r. 1642. 7) P. Taranczewski, woźny Koła Towarzystwa, przywiózł z r. 1444 biskupa poznańskiego na wystawienie kaplicy w Buku. Po przedłożeniu darów, sekretarz zarządu komunikuje wydziałowi, że duplikaty z Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego, według uchwały zarządu w darze się przesła do biblioteki uczniów w Wejrowie, Chojnach i w Górnym Szląsku. Następnie sekretarz wydziału odczytał list, nadesłany przez zarząd dla wiadomości, od Towarzystwa archeologicznego londyńskiego, w którym toż Tow., donosi, że na posiedzeniu z dnia 7 listopada r. b. uchwalono, ażeby wezwać Tow. Przyjaciół Nauk Pozn., do zamiany publikacji i udzielenia wiadomości. W końcu czytał rozprawę ks. dziekan Malinowski: „Krytyka gramatyki polskiej prof. Sachcekiego“ traktując mianowicie o głosowni.

— Wyszedł z druku zeszyt Biblioteki Warszawskiej za miesiąc grudzień r. b. i zawiera: Trzy loiki, czyli jaką powinna być loika? przez Aleksandra Tyszyńskiego. O stosunkach handlowych w dawniej Polsce i związku ich z rolnictwem. Wieki XV i XVI, przez Edmunda Stawskiego (dokończenie). Alfred Tennyson i jego dzieła, przez Władysława Chomętowskiego (dokończenie). O własności literackiej i artystycznej, przez F. S. Dmochowskiego. Kronika paryska: literacka, naukowa i artystyczna. Panna Karol w Andromace. Wskreszenie tragedii. Rachel. Teatr włoski. Czarodziejskie widowisko w Porte-Saint-Martin. Biografia Aleksandra Petoeff przez p. Chassin. Małżeństwo w Ameryce, przez p. Carlier. Wiadomości literackie. Abecadłowy spis wyrazów języka ludowego w Kujawach i Galicji Zachodniej. Kronika literacka. Latopis Nestora, stary tekst Mnicha Ławrentego z XIV wieku. Oddział pierwszy. Część przez Schlözera krytycznie wypracowana, przeproszczył Julian Kotkowski. „Cudze rzeczy dobrze wiedzieć, a swoje potrzeba.“ Maks, Fredro. Kijów 1860 przez Juliana Bartoszewicza. Polska w Pieśni. Z księgi pierwszej: Wojna Ołbrzymów. Wyszczymir. Dwunastu wojenów, przez Deotymę. Warszawa, 1860, przez Kazimierza Kaszewskiego. Tatrzy w 24 obrazach, skreślone piórem i rylcem przez Bogusza Zygmunt Stęczyńskiego. Dzieło odozobione 80 rysunkami, przez autora z natury zdjętymi i rylcem na kamieniu wykonanymi. Kraków 1860. Zgon Barbary Radziwiłłówny, obraz p. Simmlera i Powrót po napadzie Tatarów, obraz p. Löfflera, ocenione przez Ludwika Buszara. Stryjenka, tradycja szlachecka, p. Wincentego Pola, przez A. A. K. Rozmaitości. Cesarza Napoleona I uwagi nad Eneidą Wirgiliusza, znajdujące się w końcu pisma Napoleona. „Uwagi nad komentarzami Cezara,“ po śmierci cesarza, wydane przez pana Marchand. Kronika bibliograficzna. Wiadomości literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. październik r. b.

— Nakładem warszawskiej księgarni Dzwonkowskiego, wyszła temi dniami pierwsza część Powiastek ludowych znanej pisarki Eleonory Ziemiękiej. Prócz słowa wstępnego mieści się tu 14 powiastek.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Do dzisiejszego numeru Dziennika Poznańskiego dołącza się Ziemiańnik nr. 51.

Teatr miejski w Poznaniu. [2541]

W niedzielę 23 grudnia. Świeżo wstępujący dramat: „Die Lichtensteiner,“ z prologiem: „Der heilige Weinachtsabend“ Bahrda. W poniedziałek 24 grudnia, nie będzie przedstawienia.

Józef Keller.

Ktoby z prenumeratorów nie otrzymał dotąd 11 i 12 zeszytu

Żywotów Świętych Skargi

niech się, celem uzupełnienia egzemplarzy, zechce zgłosić po odebranie takich.

Egzemplarze zaś kompletne Żywotów Świętych są u mnie i nadal do nabycia po cenie prenumeracyjnej talarów 4 aż do pewnego czasu.

[2530] L. Merzbach w Poznaniu.

Podpisana Dyrekcyja przypomina komitetom Towarzystwa pomocy naukowej, że ponieważ z Nowym Rokiem książki kassy głównej za ten rok zamknięte zostaną, przeto w sprawozdaniu rocznem te tylko składki w rubryce przychodu umieszczone będą, które do końca tego roku wpłyną. Z tego powodu zechcą komitety nadesłać niezwłocznie do kassy głównej składki, jeśli się jakie w kassach ich znajdują.

Poznań w grudniu 1860.

Dyrekcyja Towarzystwa pomocy naukowej. [2542]

Nekrolog spóźniony.

Na dniu 7 b. m. rozstał się z tym światem ś. p. Władysław Drzeński z Bożejewa w Poznaniu przeżywszy lat 22. Uległ słabości, której podpadał przez lat jedenaście, a której nikt nie był w stanie uleczyć jak sam Bóg. Cierpliwie znosząc swą słabość przez połowę swego życia, żył jak przystało na prawego katolika, nie oddawał się światowości, będąc tego przekonania, że trzeba zmierzać do celu czy rychlej czy później po sztandar rajskiej swobody. Tak pędził lata ś. p. Władysław aż do zgonu swego życia, będąc ciągle w nadzwyczajnej czynności, bo miał zawsze w sercu słowa Stwórcy swego „w potie czoła pracować będziesz.“ Nie pracował on dla siebie, ale dla wieku podeszłych rodziców i swojej rodziny aż do ostatniego tchu swego życia. Wszyscy w nim też po-

Całkowita wyprzedaż zabawek u
LUDWIKA JANA MEYER.

